

PRZEDMOWA

KOŃCĄCY SIĘ 2021 ROK obfitował w różnego rodzaju jubileusze, z których dla miłośników fantastyki w Polsce, i pewnie na całym świecie, najważniejsze były oczywiście 100. urodziny Stanisława Lema. Powody do świętowania ma również Dział Wydawniczy Gdańskiego Klubu Fantastyki. 30 lat skończył bowiem nasz klubowy magazyn literacki „Czerwony Karzeł”, a 25 – krytycznoliteracka seria Anatomia Fantastyki (która przez jakiś czas ukazywała się jako monograficzne numery wspomnianego fanzinu). Trudno o lepszy sposób na uczczenie tej koincydencji niż opublikowanie kolejnej krytycznej książki. Nie będzie chyba dla nikogo zaskoczeniem, że jej głównym bohaterem jest Stanisław Lem, a tematem – jego twórczość.

Nigdy nie byłem, nadal nie jestem i pewnie już nie zostanę wielbicielem twórczości tego znakomitego pisarza i myśliciela. Uznaję jego wielkość, odczuwam głęboką wdzięczność za to, co uczynił dla fantastyki w Polsce, ale na tym się moje hołdy kończą. Niemal od zawsze miałem bowiem kłopoty z przekonaniem się do jego pisarstwa. Jeszcze *Bajki robotów* czytane w połowie edukacji elementarnej przełknąłem gładko, ale już lektury *Opowieści o pilocie Pirxie* nie dokończyłem, a potem kilkakrotnie odbijałem się od różnych jego tytułów, które wpadały mi w ręce. Dlaczego tak się działo, zrozumiałem dopiero wtedy, kiedy pod koniec nauki w szkole podstawowej wchłonąłem *Władcę Pierścieni* Johna R. R. Tolkiena. Wtórstworzone baśniowe krainy i zamieszkujące je istoty pociągały mnie bardziej niż odrapane kosmoloty z wiecznie psującymi się atomowymi stosami czy automaty piszące miłosne wiersze językiem wyższej matematyki.

Mimo zarzucenia zgłębiania prozy Mistra, nie straciłem zupełnie z nią kontaktu. Dzięki licznym jej adaptacjom na język kina, teatru czy telewizji, co jakiś czas przypominała mi ona o sobie. Nie miałem okazji obejrzeć wszystkich (nigdy np. nie widziałem w całości *Solaris* Tarkowskiego), ale

bardzo dobrze wspominał *Przekładańca* Andrzeja Wajdy z genialną rolą Bogumiła Kobieli oraz ciekawą zmarłego w tym roku Ryszarda Filipskiego czy *Test pilota Pirxa* Marka Piestraka – obrazu niesłusznie niedocenianego przez krytykę i sporą część widzów. Arcymistrzostwem w moim odczuciu było zaś *Śledztwo* w reżyserii Waldemara Krzystka dla Teatru Telewizji. Nie mogę też nie wspomnieć o jeszcze jednym lempopularyzatorze – zmarłym w ubiegłym roku Jerzym Kapale. Ten pasjonat i prezydent muzyki elektronicznej w jednej z internetowych radiostacji kilkakrotnie sięgał po opowiadania z *Cyberiady*, żeby ubarwić nimi swoje audycje. Jego interpretacje były porywające, a okraszenie ich syntezatorowymi kompozycjami podnosiło (w moich uszach) ich atrakcyjność.

Musiąco minąć wiele lat, żeby mój opór przed tekstami Lema osłabł, a przypadek w postaci listy lektur na egzamin z polskiej literatury współczesnej sprawił, że sięgnąłem po *Solaris*. Nie napiszę, że przeżyłem objawienie, ale rzeczywiście przeczytanie tej powieści zachwiało moim nieprzejechanym lemosceptycyzmem. Bynajmniej nie rzuciłem się z miejsca odrabiać czytelniczych zaległości, ale poważnie zmieniła ona mój sposób myślenia na temat fantastyki uprawianej przez krakowianina. Zwłaszcza zaś koncept obcej inteligencji nawiązującej kontakt z przybyszami z Ziemi za sprawą materializowania bohaterów wspomnień wydobywanych z ich pamięci wobec niemożności odpowiedzenia na te próby człowieka, który nie potrafi się oswoić z wywołującymi strach fantomami, niesie ze sobą dramatyczne konsekwencje. A już zupełnie na marginesie: jest coś niezwykle przewrotnego w tym, że bardzo podobną metodą (wskrzeszanie zmarłych) przekonania ludzi o swoim istnieniu posłużyli się obcy w filmie *Plan 9 z Kosmosu* Eda Wooda. Co mogło łączyć najgorszego reżysera wszech czasów z jednym z najgenialniejszych twórców literatury – to pytanie, na które być może ktoś znajdzie kiedyś odpowiedź (nb. o to samo można by zapytać także Autorów *Pikniku na skraju drogi*).

Zaskakująco aktualny okazał się zaś dla mnie napisany przed ponad pół wiekiem (Lem miał wtedy tyle lat, co ja teraz) *Kongres futurologiczny*. I nie chodzi mi bynajmniej o problem przeludnienia, katastrofy klimatycznej czy powszechnej chemokracji, ale o gwałtowną zapaść semantyczną, której doświadczamy dziś ze wszystkimi jej konsekwencjami (więcej na ten temat napisałem w felietonie *Język apokalipsy*, „Informator Gdańskiego Klubu Fantastyki”, nr 368, marzec 2021). Niewykluczone, że po teksty Lema będę

jeszcze sięgał w przyszłości, choć na pewno nie zostanę lemologiem. Nie wzbudzi we mnie takich aspiracji nawet fakt, że urodziłem się dokładnie tego samego dnia miesiąca września, który został zapisany w jego metryce (a jest to rocznica wiktorii wiedeńskiej, data więc nie pierwsza lepsza w historii Polski).

Kiedy wspominam Stanisława Lema, nie mogę się powstrzymać od jeszcze jednej uszczypliwości, może i małostkowej, ale w jakiś sposób tłumaczącej mój mało entuzjastyczny stosunek do pisarza. Konsekwentnie odmawiał on udziału w zjazdach polskich fanów fantastyki. Zorganizowany ruch czytelników gatunku, który wywindował on swymi pracami na szczyty literatury, był mu jakąś niepojętą zawadą i nie zamierzał w nim uczestniczyć, choć zapewne miałyby status porównywalny z papieżem. Wydaje się, że jego naturalnym habitatem była raczej kulturalna elita Krakowa, Polski czy świata (przez kilka lat był honorowym członkiem Stowarzyszenia Amerykańskich Pisarzy SF, z członkostwa w którym również zrezygnował), a sama myśl o znalezieniu się w tak egalitarnym środowisku mogła wywoływać w nim poczucie dyskomfortu. Dość że nie pojawił się ani na pierwszym polskim Euroconie w Poznaniu (1976), ani nawet na Euroconie w Krakowie (1991). Natomiast są świadectwa, także w jego tekstach krytycznych, że śledził napływające do niego klubowe wydawnictwa i potrafił znaleźć czas, by odpowiadać początkującym pisarzom SF, kiedy ci przesyłali mu swoje literackie wprawki (por. list Lema do Eugeniusza Dębskiego, „SFinks”, nr 65, lato 2021). Trudno się zatem dziwić, że Lem w fandomie nie miał najlepszej prasy, a najważniejszej literackiej nagrodzie ruchu fanów fantastyki w Polsce nadano imię oddanego mu, a przedwcześnie zmarłego, Janusza A. Zajdla. Jak dalece Lem nie cieszył się sympatią fanów pokazuje również zdarzenie sprzed ponad 30 lat, gdy dwa, tzw. lokalne, kluby mojej macierzystej federacji (GKF) musiały się połączyć, ponieważ jeden z nich stracił swoją siedzibę. Sprawy zjednoczeniowe postępowały gładko aż do chwili, kiedy trzeba było wybrać nazwę nowo powstałej jednostki. W toku dyskusji ktoś zgłosił pomysł, aby poszukać jej w twórczości Lema. Jako koronny argument podał przy tym fakt, że nie było wówczas w Polsce (przełom lat 1990–1991) ani jednego klubu, który by mógł się taką pochwalić (bydgoski Maskon wywodził swoją nazwę raczej z astrofizyki niż od preparatu opisanego w *Kongresie futurologicznym*). Projekt ten spotkał się z gromko wyrażoną dezaprobatą zebranych i został odrzucony.

Od śmierci Lema minęło już 15 lat i nawet najbardziej zajadła niechęć musi się kiedyś wypalić. A ponieważ w 25-letniej historii Anatomii Fantastyki nie było jeszcze pozycji poświęconej twórczości tego najważniejszego w polskiej fantastyce pisarza, to dobry czas, aby nadrobić zaległości. Recepcja jego dokonań obrosła ogromną liczbą rozpraw i nasza publikacja na pewno jej nie zrewolucjonizuje. Mam jednak nadzieję, że zebrane tu szkice i eseje, przyjmujące wobec dzieł Lema różne postawy i analizujące różne ich aspekty, wzbogacą lemologię. Oferujemy zatem Czytelnikom: refleksję na temat zmiany odbioru dzieła w funkcji czasu podjętą przez Pawła Majkę; hołd dla mistrzostwa prozy i nadzwyczajnej umiejętności prognozowania tendencji rozwojowych cywilizacji złożony przez Jacka Inglota; analizę politycznych aluzji obecnych w groteskowych wizjach społeczeństw przeprowadzoną przez Jana Platę-Przechlewskiego; krytykę religijnych przejawów literackiej rzeczywistości dokonaną przez Rafała Nawrockiego; przegląd naukowo-technicznych teorii i wynalazków sporządzony przez Leszka Błaszkiwicza; interpretację porównawczą o przenikaniu się motywów Schulzowskich w animowanej adaptacji noweli *Maska braci Quay* pióra Zuzanny Kiercel oraz językoznawczą rozprawę z Lemowskimi innowacjami frazeologicznymi przygotowaną przez Małgorzatę Nawrocką-Żarnecką. Życzę ciekawej i inspirującej do nowych odczytań tekstów Lema lektury ■